XXVI. Kraków, 15 lipca 1923 r. Nr. 14.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. —27000, z przesyłką pocztową Mp. 28500.— Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 5000 Mkp. CENY OGŁOSZEŃ: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 800.

Złe połączenie...

— Z kim się połączyłaś?
— Z moim mężem, ale on ma aparat zepsuty!



Od Wydawnictwa.

Wobec wzmożonych niepomiernie kosztów wydawniczych, jako to: szalonej wprost ceny papieru, farb drukarskich, nadzwyczaj wysokiej podwyżki personalu drukarskiego i redakcyjnego i opłaty pocztowej zniewoleni jesteśmy z niniejszym numerem podnieść cenę prenumeraty „Bociana“ jak następuje.

Kwartalnie: **28.500** Mkp.
Półrocznie: **57.000** „
Rocznie: **114.000** „
Numer pojedynczy: **5.000** Mkp.

Począwszy od niniejszego numeru „Bociana“ ukazywać się będzie w wytwornej, bogatej szacie illustracyjnej, a mianowicie trójkolorowej. Jest to, jak sądzimy hojną rekompensatą za niedużą stosunkowo podwyżkę ceny „Bociana“, który i tak w porównaniu z innemi polskiemi illustracyami, nie mówiąc już o zagranicy — pozostaje najtańszem illustrowanem wydawnictwem humorystycznem.

Wydawnictwo „Bociana“.

Mieczysław Frenkel.



Mistrz humoru w żywem słowie,
Czy w Warszawie, czy Krakowie,
Gdy talentem swoim strzeli
Wielkim jest i w... bagateli!



Żeńska końcówka.

W kasynie na prowincyi posprzeczał się pan Swiątek z panem Dulębą i podczas słownej kontrowersyi zawołał:

– Co ja tam zresztą robiłbym sobie z takiego pana, co się od „d“ zaczyna, a na „a“ kończy! Prawda, że moje nazwisko brzmi dość pospolicie, ale to mnie przynajmniej cieszy, że że mam męską końcówkę, a nie, jak pan, żeńską!...

Słyszała to pani Swiątkowa i objaśnia z westchnieniem swą przyjaciółkę!

– Niech mu pani nie wierzy, on się tylko chwali! Nie ma nie tylko męskiej końcówki, ale wogóle żadnej!...

Esplanada.



Posłuchajcie mojej rady:
Chodźmy dziś do Esplanady
Czarny murzyn, czarna kawa
Jednem słowem fajn zabawa!
Zakochane siedzą pary
Głównie ci „od naszej wiary“ –
Oklaskuje wiara nasza
I murzyna i apasza
Oklaskuje na odmianę
I tancerki podkasane.
(I to „sztuka“ ściśle biorąc.)
Pani Ema klnie na „gorąc“
Pani Ema entuzyastka
Poci się i gryzie ciastka
Pan Spedytor i grosista
Aż z uciechy gębą śwista
I mecenas i „szrajbjingel“
Wszyscy sobie chwalą tingel
Aby frajdę dać publice
Niepotrzebne Katowice!
Sam gospodarz z brzuchem tłustem
W „Jazz-Band“ by się puścił z gustem
Pocóż jednak szkodzić zdrowiu
Gdy jest murzyn w pogotowiu?



Palugyay & Comp.



Że ma węgra za wspólnika
Więc z tramwaju winem sika
W wolnych chwilach — mądra głowa! —
Prezydentem jest Krakowa!



Rozprószona wątpliwość.

A kiedym szedł na wojnę,
Szedł obok tuż mieszkania,
Gdzie z ciocią i Hektorkiem
Przebywa moja Frania,
Otwarło się okienko
I rączka Frani mała
Wiewaniem białej chusty
Serdecznie nas żegnała...
Nie moja jednak wina,
Gdy wzrok zakochany
Nie dojrzał, że ma „chustka“
Koronki i falbany.

Gdym wrócił z pola chwały,
Tom ją o to,
A moja piękna Frania
Odparła mi prostotą:
Pan jesteś w grubym błędzie,
Pomyłka zaś w tem cała,
Żem wtedy ja u okna
Z majteczek pchły trzepała.
Co czynię regularnie
Co tydzień, w każdy wtorek,
Gdyż razem w moim łóżku
Spi ze mną mój Hektorek!...“.



Współdyrektor.



Nieraz wy go już widzieli
I znacie go z „Bagateli“
Sztuka piękna — to nonsensa
On wie co to... sztuka mięsa!...



Nasza gospodarka.

Śliczna nasza gospodarka,
Na łeb spada nasza marka,
Frank i dolar idą w górę
Nowy szewc ma łatać dziurę!



Znajomość.

– Zrobiłam znajomość z jednym lingwistą...
– I o czem rozmawiała z nim pani?
– O niczem... Piliśmy tylko wino i porter...
– A z czego pani poznała, że to lingwista?
– Nie z rozmowy, tylko z praktyki...



Myśl starego praktyka.

Łatwiej z 10-ma dziewczynkami iść, z 20-ma biedz, z 30-ma siedzieć... niż jedną utrzymać...

Ministerstwo Spraw Miłości
Departament grzechu
L. 9999/22.

Dowództwo
Ochot. Legii Kobiet
Lwów.

Ściśle tajne!

Rozkaz dzienny.

Rekrutacya

Zdatne do służby wojskowej mogą być Panie liczące od 17 do 21 lat, posiadające inteligentne rysy twarzy, okrągłe biodra i nóżki w wysokości przynajmniej 1·50 m.

Każda ochotniczka winna ze sobą przynieść fuzyę do nabijania z przodu przytem z przyrządem repetującym się z tyłu. Kaliber im mniejszy — tem lepszy.

Regulamin bojowy

Każda ochotniczka winna przed rozpoczęciem bitwy, postarać się o dobre i suche legowisko, — następnie nieprzyjaciela należy wzbudzić do wstania, i tak długo zasypywać ogniem, aż tenże opadnie bez sił i władzy.

Ostrożność w bitwach

Bitwę zasadniczą prowadzi się leżąco wyjątkowo w innych wypadkach stojąco przy odpowiedniem oparciu plec.

W razie przejściowego zawieszenia broni należy wywiesić czerwoną chorągiewkę, którą nieprzyjaciel winien respektować.

Konserwacya broni

Każda ochotniczka winna swą zepsutą broń odesłać do ruchomych warsztatów rusznikarskich we Lwowie. — Fuzyę po każdej bitwie należy zachowywać czysto i sucho tak aby zawsze była gotową do boju. — Ta ochotniczka, której broń w strzelaniu zanadto się zużyła zostanie przeniesioną do rezerwy bez prawa do poborów.

Kary

Ta ochotniczka, która nie oddała strzału ze swej broni w przeciągu 2 tygodni (po ostatnim wystrzale) ma za karę chodzić dziewięć miesięcy w pełnym rynsztunku.

Każda bez wyjątków ochotniczka która nie ochotnie przyjmuje bitwy, ataki nieprzyjaciela paraliżuje nieodpowiedniemi kontr-atakami, zostanie bezpośrednio wydaloną z Ochotniczej Legii Kobiet.

Za zgodność odpisu:
SZMARGULSKA kpt. m. p.

Minister
Spraw miłości:
(—) AMOR, pułk.

Co on winien?

Pan Kohn bardzo jest strapiony
Bo ma jechać na letnisko
A deszcz leje wciąż jak z cebra
I barometr stoi nisko.

Błoto, zimno, strugi wody,
Leją z nieba, chlapią z rynien
— Grojsser Gott! — Kohn lamentuje
Co ja winien? co ja winien?

Dolar znowu na pysk spada
(Kohn na giełdzie robi skrycie) —
Co ja winien! Co ja winien!
Niech szlag trafi takie życie!

Co najgorsze, że małżonka
Pani Kohn jest znów połogu —
„Temu także ja nie winien!"
Krzyczy Kohn — przysięgam Bogu!

W kawiarni.

Gość: Piccolo! „Głos Narodu"!
Piccolo: A czy kluczyk także proszę pana dobrodzieja?...

Shimmy.



Hej! dziewczyno! śmiej się, skacz!
Na cóż zda się płacz?
Jutro do klasztoru idź!
Dziś wesołą musisz być!

Klasyczne wykształcenie.

Dwie panienki, ukończone gimnazyalistki, prowadzą ze sobą rozmowę na temat swych upodobań.

— Moim ideałem pozostanie i nadal Horacyusz Flakkus!.. — mówiła z uniesieniem panna Stasia.

— Nie masz się znów nad czem tak unosić — strofuje ją Stefcia — bo co wart flak i do tego jeszcze chory!... Mnie imponują jedynie Stoicy!...

Angażujmy się do kina!..

Hej! panienki posłuchajcie —
Raz, dwa, trzy!
I gazetki przeczytajcie
Raz, dwa, trzy!
Bo tam wielka jest nowina — jest nowina
Raz, dwa, trzy!
Angażujmy się do kina!...
Raz, dwa, trzy!...

Kto jest sprytny — przytem goły
Raz, dwa, trzy!
Ten filmowe tworzy szkoły!
Raz, dwa, trzy!
Wnet pojedzie własnem autem — własnem autem
Raz, dwa, trzy!
Tak się ucznie cisną gwałtem
Raz, dwa, trzy!
Krzywe, grube, zezowate!
Raz, dwa, trzy!
Wszystkie wnoszą opłatę
Raz, dwa, trzy!
Która ma ambicyi karat
Raz, dwa, trzy!
Każda pragnie pod aparat
Raz, dwa, trzy!
Pan dyrektor kiwa głową
Raz, dwa, trzy!
Będziesz Astą Nielsen nową
Raz, dwa, trzy!
I rozpłyniesz się w podzięce
Raz, dwa, trzy!
Gdy cię w moje wezmę ręce
Raz, dwa, trzy!
Boć kobiety powołanie
Raz, dwa trzy!
W prześcieradle na ekranie
Raz, dwa, trzy!
Ziścisz swoje ideały — ideały
Raz, dwa, trzy!
Może nawet w trzy kwartały
Raz, dwa, trzy!...

Dosłowne tłumaczenie

Spiritus flat ubi vult — spirytus chlapie cały lud.

Siła przyzwyczajenia.



— Co to znaczy przyzwyczajenie!... Ja na przykład nie mogę absolutnie w takiej pozycyi leżeć!...

Ostatnie chwile Sokratesa.

W celi więziennej zebrali się przyjaciele filozofa, aby się z nim pożegnać, przybyła także jego żona Ksantypa.

Na stole stał kielich trucizny, który za chwilę miał skrócić pasmo dni filozofa. Gdy dozorca oddalił się na bok, zauważyła Ksantypa:

— Skorzystaj ze sposobności i wylej truciznę, nikt tego nie spostrzeże!

— O nie!... — odparł Sokrates. — Tego nie uczynię, chyba pod jednym warunkiem, iż ty ją wypijesz!

Oczywiście nie zgodziła się, on spokojnie podniósł kielich do ust, wychylił jego zawartość, a czując zbliżający się zgon rzekł do przyjaciół:

— W mojem imieniu ofiarujcie Eskulapowi koguta na podziękowanie, iż mnie uwolnił od najcięższej mej choroby!

W tej chwili gasnące jego oczy spoczęły na kochanej połowicy, która w torebce szukała chusteczki, aby otrzeć łzy.



Skutki kuracyi.

— Jakże powiodła się kuracya w Krynicy pani dobrodziejce?

— Dziękuję!... Zupełnie dobrze!.. Kosztowało wprawdzie wiele, ale obie moje córki są już zaręczone!

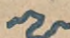


Autentyczne.

Pani Agata P. wyjechała z swą dziewięcioletnią córeczką Manią na wilegiaturę. W parę dni po pobycie na wsi pisze do męża:

— Kochany Józefacie! Przyjechaliśmy zdrowo i szczęśliwie; wczoraj Mańcia chodziła pierwszy raz sama do kąpieli, czego się i po tobie też spodziewam, bo nam ciężko bez pieniędzy.

Twoja żona Agata.



Omyłka druku przyczyną rozczarowania.

Pan Dyndalski był politykiem przewidującym, wyciągającym z każdego faktu daleko idące konsekwencye, a wszędzie widział intrygę żydowską, masońską lub bolszewicką.

Wpadł on w ogromny forwor, gdy w jednem z pism wyczytał następujący tytulik: „Niespodziewany nocny najazd lotników na Zakopane".

— A co?... Nie mówiłem, że ze strony Czechów możemy być przygotowani na różne niespodzianki!.. To niczyja sprawka, tylko ich, w ten sposób chcą oni nam dać do zrozumienia, że Jaworzyny od nich spodziewać się nie możemy...

Zagłębił się w artykulik, a mina jego stała się bardzo niewyraźna, gdy wyczytał: „Z powodu początku wakacyi napływ gości w Zakopanem wzmógł się nadzwyczajnie. Wczorajszy nocny pociąg przywiózł ich takie mnóstwo, iż formalne bitwy staczać trzeba było o znalezienie kawałka dachu nad głową".



Grunt to nogi!

Dziś mi z państwa każdy przyzna,
Że przed nami nowe drogi!...
I kobieta czy mężczyzna
Nadewszystko ceni nogi!...

W karnawale podczas zimy
Cóż to czyni zamęt srogi?
Jak nie te w onestepie, schimmy
Fikające nogi!... nogi!...

Choćbyś miała głos słowiczy —
W teatralne chcesz wejść progi?
To się wszystko za nic liczy
Gdy ma dziewczę brzydkie nogi!...

Footbalista zdobył pole,
Gdy zakwitły róże, głogi!...
Niech się święcą małcne, goole —
Nogi!... nogi!... nogi!... nogi!...

Nasz krakowski klub sportowy
Wielką sławę ma o! bogi!...
Kraj nasz choć ma liche głowy
Za to tęgie nogi!... nogi!...

Z romantyzmu kpij se, chłopie!
Dziś zmienione są wymogi —
Sportsmen serca się „dokopie"
Bo grunt dzisiaj dobre nogi!...

Kolec.

■ ■ ■

Filozof.

Rzeknął zacny Niedziałek,
Filozofa kawałek:
„Nic w naturze nie ginie,
A choć chore są świnie,
Można z nich w ciężkie czasy
Robić przecież kiełbasy,
Głodny za nie zapłaci,
A kiapnie, pal go kaci,
Więcej innym zostanie,
Mam dość odbiorców na nie!...".





Mester Webster Kakuczadze
Murzyn czarny niby sadze,
Gdy się kąpie odaliska
Na jej wdzięki patrzy zbliska.
Mester Webster Kakuczadze
Niegdyś znał miłości władzę
Mógłby się pokazać zuchem
Lecz cóż? gdy jest dziś eunuchem!

Trafna odpowiedź.

Młodzieniec się oświadcza
Wybranej swego serca
Młodzieniec idealny
Nie cynik, nie szyderca.

„O pani kocham ciebie,
Więc kochaj mnie nawzajem
A gdy się połączymy
Ten świat nam będzie rajem!

— Hm! — mruknie dziewczę na to
I robi uśmiech słodki —
Małżeństwo rzecz kosztowna,
Czy pan posiada środki?

— Ach o to rzecz najmniejsza!
Rzekł tonem już wesołem
Pracować chcę dla ciebie
Roboczym będę wołem!

A więc — odpowie panna
Coś przyszło mi do głowy
Gdy pan chcesz zostać wołem
To szukaj sobie krowy!



Ballada hiszpańsko-polska.

Dziwił się raz grand hiszpański,
Dając wielki bal,
Że zostanie funt karmelków
Za ośmdziesiąt hal.

A ćwierć funta czekoladek
Za dwadzieścia pięć,
Dziwił się raz grand hiszpański,
Grand i jego zięć.

Przyszła wojna, a w jej skutkach
Odmienił się świat,
Dziś wzdychamy do stosunków
Z przed dziesięciu lat.

Gdy za bułkę masz zwyczajną
Płacić setek pięć,
Łyka ślinkę miast karmelków
Grand i jego zięć.



Cudowna kuracya.

— Czytałeś w *Kuryerku* o tej cudownej kuracyi, polegającej na przelewaniu w chory organizm życiowej energii?... Nie może mi się pomieścić w głowie, aby przez wdmuchiwanie ze zdrowego organizmu powietrza i to przez kawałek flaneli, położonej na chorem miejscu, można było osiągnąć skutek!

— Ja zaś święcie w to wierzę i gotówbym podjąć się próby, gdyby się znalazło odpowiednie medyum!

— Już je masz w mojej osobie!... Będę ci bardzo wdzięczny, jeśli mnie wyleczysz z hemoroidów, które od dłuższego czasu tak mi się dają we znaki!

Rozwiązany problem.

(Podsłuchana rozmowa).

— Nareszcie udało mi się po długich pracach i doświadczeniach rozwiązać problem *perpetuum mobile*..

— I cóż to takiego?

— Jest to nasza państwowa maszyna drukarska do wybijania pieniędzy!

— Nic nowego!... To już daleko lepsze jest moje rozwiązanie kwadratury koła: mąż, żona i dwu jej kochanków, tworzących wspólne kółko rodzinne!..



Jak Judyta z Holofernesa zrobiła ludzi.

Historycy godzą się na to, że Judyta urżnęła Holofernesowi, ale nie mogą dojść do porozumienia, co! Większość jest zdania, że to była głowa, aby w ten sposób mogła swym członkom udowodnić, od jakiej plagi ich uwolniła, inne bowiem części ciała, zbyt do siebie podobne, nie nadawały się do tego.

Holofernes obudziwszy się bez głowy, był pewny, że jego karyera już skończona, ale przyjaciele pocieszyli go, że skoro ma plecy, może znaleźć posadę w krakowskiej „Floryance", albo w armii austryackiej, gdzie tacy są poszukiwani.

Z autentycznych facecyi.

Na ulicach Berlina spłoszyły się konie pojazdu dworskiego i byłoby przyszło do katastrofy, gdyby nie nadludzka odwaga przechodnia, któremu z narażeniem własnego życia udało się jej zapobiedz. Cesarz Wilhelm, który siedział w po wozie, przywołał do siebie śmiałka, podziękował mu za ocalenie i zapytał:

— Czem się pan trudni?

— Jestem kupcem!... — brzmiała odpowiedź.

— W dowód łaski najwyższej mianuję pana dostawcą dworu!... W jakiej gałęzi handlu pan pracuje?

— Mam, najjaśniejszy panie, handel artykułów gumowych i hygienicznych!... Na tę nominacyę zasłużyłem sobie już przedtem, bo synkowie waszej cesarskiej mości należą do moich stałych odbiorców.

Fatalne omyłki druku.

Z noweli: Panna Stefcia zaczęła się śmiertelnie kocić z przestrachu.

Z powieści: Malwina, zgasiwszy światło, położyła się do łóżka obok swego męża, ale ssać nie mogła.

Z notatek reportera: Dziś skradziono naszego prezydenta. — Szkoda niewielka.

Z bajki: Lis zaczął się skradać, widząc srakę za płotem.

Z pamiętnika mężatki: Gmeranie mego męża już mi się sprzykrzyło.

Ze sprawozdania: Na wczorajszej premierze artyski nasze kąsały się formalnie w kwiatach.

Z powieści historycznej: Kleopatra, ujrzawszy przed sobą Antoniusza, zawołała w rozpaczy: — O nogi! ratujcie mnie!..

Swiat na opak.

Pan X. pokazując swojemu gościowi swe artystyczne zbiory, zwraca uwagę na portret Styki ojca, malowany przez syna:

— To jest, uważa pan łaskawy, ojciec zrobiony przez syna!

— Ci artyści — gość na to — to ludzie lubujący się w nadzwyczajnościach!.. Czy słyszał kto coś podobnego?... W codziennem życiu dzieje się przecież zupełnie odwrotnie!

Nasi dobroczyńcy.

— Wie pani! Miałabym świetną myśl urządzenia zbiórki, tylko nie wiem na jaki cel?

— Ach, baronowo! — skrofuliczne dzieci są teraz w modzie...

Hipokryzya.

W Kawiarni w kąt wtuleni:
Młodzieniec i dziewczyna
Gorliwie o czemś radzą —
No o czem?... Nie nowina.

On był — idealista
A ona — entuzyastka.
Młodzieniec pił więc „czarną"
Dziewczyna — gryzła ciastka.

Słyszałem ich rozmowę
Przy ciastkach i przy „czarnej":
„Ach! weźże pan te ręce!
Pan taki ordynarny!"

— Chcę wgląd mieć w twoją duszę
Ta rządza mnie przenika
Rzekł młodzian — no i wglądał
W dekolte jej stanika!



Krach konkursu

Konkurs nóżek i urody
Trafił nagle na przeszkody
Prokurator (człowiek godny)
Wolnomyślny i łagodny
Nagle zmienił duszy postać
Aby nas nareszcie dostać.
Nagle nam kazanie palnie:
Że to strasznie niemoralnie
Że postępek całkiem brzydki
Publikować damskie łydki!
Prokurator — człowiek srogi
Wlazł z urzędu między nogi
I zakazał nam bez względu
Z przekonania i z urzędu...
Wobec tego — piękne Damy
Darujecie, że cofamy
Wobec władzy tych pogróżek
Konkurs najładniejszych nóżek.
Po ich odbiór — oczywiście
Trza się zgłosić osobiście
(Albo pocztą, jak wygodniej)
Każda z pań, gdy udowodni
Która para jej własnością
Ta — otrzyma je z pewnością!

Wydawnictwo „Bociana".

Historyczne.

Przewodnik oprowadza
Po mieście obcych gości
Objaśnia im zarazem
Różne osobliwości
A imponuje jego
Znajomość i wymowa:
„W tem łóżku — proszę państwa
Spał niegdyś Casanova!"
— O! tak to Casanova
Tak! — wtrącił się turysta
Wszak łóżko jest na dwoje
Rzecz całkiem oczywista!

Nowy minister.

Z P. K. O. wlazł do M. S.,
Robiąc dobry interes
Lecz czy długo na fotelu
Swoim usiedzi,
To pytanie, którem wielu
Głowę swą biedzi.
Jedno pewne, co go czeka:
Po P. K. O. ma O. P. K.

Objaśnienie skrótów: P. K. O. — Pocztowa Kasa Oszczędności, M. S. — Ministerstwo Skarbu, O. P. K. — „Onufry, pakuj kufry!" (zwykłe następstwo losów u każdego męża stanu).

Po upadku ministra Grabskiego.

Miały grabie zastąpić
Miotłę i nożyce,
Lecz się wcześnie złamały
Dając kłam w praktyce
Teoryom swoich mistrzów
Z których świat się śmieje,
Wiedząc, że i Salomon
Z próżnego nie naleje!

* * *

Na wiadomość o podaniu się do dymisyi ministra Grabskiego, zatrzymano na znak żałoby na kwadrans maszynę drukarską, wybijającą banknoty, poczem puszczono ją ze świstem napowrót w ruch.

* * *

Z mowy nowego ministra skarbu: Pierwszem dążeniem mojem będzie sanacya stosunków walutowych, a do tego posłuży puszczenie w obieg nowych banknotów po sto i pięćset tysięcy marek. Dołożę też starań, aby w najkrótszym czasie pierwsze z nich osiągnęły wartość franka, drugie dolara!

W sleepingu.

— I na to trzeba było aż poślubnej podróży!... W takim razie mogę powiedzieć, że dość już podróżowałam przed ślubem!...

Różnica.

— Jak to wytłómaczyć, że pies cieszący się, kiwa ogonem?

— Tem, że jest od ogona mocniejszy, gdyby tak bowiem nie było, działoby się odwrotnie!.., Sam to zresztą mogłeś chyba doświadczyć na sobie!

— U mnie jest właśnie zupełnie inaczej!... Już niejednokrotnie wykiwał mnie w obrzydliwy sposób i to w najkrytyczniejszej chwili!

Nieboszczyk, który uciekł...

Goniec Krakowski, w numerze z dnia 6. lipca b. r. w artykule p. t. *„Morderca ś. p. Twardochliba uciekł autem do Kongresówki",* tak dosłownie zaczyna swoje „senzacyjne" rewelacye: „Onegdaj podaliśmy wiadomość ze Lwowa o niesłychanej ucieczce ś. p. Twardochliba...".

Rzeczywiście! jest to niesłychana, a prawdopodobnie także jedyna ucieczka — nieboszczyka, boć wiadomo, że ś. p. Twardochlib został przez ukraińca zamordowany.

Jest to zupełnie krzywy sposób rozumowania. Ale „Goniec" dopuszcza się w tym artykule, że się tak wyrazimy, jeszcze „krzywszego" absurdu nazywając jedną z dzielnic Polski... *Kongresówką.*

„Goniec" wychodzi prawdopodobnie jeszcze ciągle w „Galicyi", a ściśle biorąc *im Grossherzogtum Krakau.*

Król hiszpański się pogniewał.

Gdy świat wyszedł odrodzony
Z piekielnego wojny kotła
To Nemezis sprawiedliwa
I Habsburgów precz wymiotła.

Lecz habsburskiej reszta bandy
Siedzi w Żywcu — no i *klawca!*
Z tym Stefanem, co za syna
Ma Wasyla *„hop-szubrawca"*.

Chciała Polska wymieść z Żywca
Ten ostatni pomiot drański,
Za co też na nasze Państwo
Pogniewał się król hiszpański.

Groźna chmura jest nad Polską
Bo być wszystko może!... kto wie?
Król hiszpański się pogniewał!
Może wojnę nam wypowie?

Wielki Królu! porzuć gniewy,
Bo nie zyskasz wiele przy tem!...
Gdy Stefana wyrzucimy
Kup mu browar — pod Madrytem!



Mody.

Na wystawie rzeźb pani Wanda z panią Zofią stoją przed posągiem Herkulesa.

— Niech jednak mówi kto chce, co chce — odzywa się pani Wanda — ale mody znane były już i w starożytności. Raz się widzi na tych posągach listek figowy, to znów winogrona, niezawodnie zależnie od sezonu!



Znane nazwisko.

— Jak słyszę narzeczony pani jest artystą! Czy to jakie znane nazwisko?

— O, tak!... Nowak!



Przy spowiedzi.

Spowiadała się panna Bajczarska przy konfesyonale z grzechów swego gadatliwego żywota, większość ich popełniona była oczywiście językiem, na zapytanie spowiednika „ile razy", odpowiadała stale, że tylko jeden jedyny raz...

Spowiednik wpadł zatem na dobry pomysł i przy następnym podobnym grzechu pyta, nie ile razy, lecz jak długo?

— Mniej więcej dwa tygodnie!... — wyznaje penitentka — tyle mniej więcej czasu potrzebowałam, aby obleciéć wszystkie swe znajome!

Ludowe.

Mówił Kuba do swej Hanki
„Cejco! na niedzielę
Będzie wieczór, jak się patrzy
Nasz ślub i wesele!

— A *locego* nie w sobotę,
Kubo mój jedyny?
— Bo w sobotę, *zabacyłaś*
Mamy przecie chrzciny!

■ ■ ■



Dziewczynka słodka
Lubi jak kotka
Gdy na kanapie
Kto ją przygłapie.

Lecz kocie córki
Mają pazurki —
I na kanapie
Czasem kto złapie!

KRWAWY KUBA
czyli
GENIALNY DETEKTYW
(Sztuka filmowa długości 100.000 kilometrów)
(Rzecz cała w skondenzowanej formie podana).

ROZDZIAŁ I.

W piwnicy zamkowej rudowłosa baronowa liczyła i sortowała pieniądze i pierścienie brylantowe, słowem wszystko, co dzisiejszego wieczoru przy kolacyi ukradła zakochanemu księciu. Wtem nagle bez szelestu otwarły się tajemne drzwiczki, a do podziemia wszedł zezowaty Kuba Rozpruwacz. Jego oczy dzikie rzucały blaski. Buty jego oblepione włosami ludzkiemi. Ręce jego krwią ociekały. Rudowłosa baronowa zapytała krótko: „Czy już"? Zezowaty Kuba w odpowiedzi tylko znacząco chrząknął. Wiedy ona już wszystko wiedziała. Dziko się zaśmiała, prędko suknię wierzchnią zdjęła i zaczęła tańczyć tango. Ale nie spuszczała z niego wzroku, gdyż wiedziała, że jeżeli go coś opadnie gotów jest dobyć noża i rozpruć jej brzuch, jak wielu kobietom przed nią. Mimo to namiętnie go kochała, dla jego wierności i stałości charakteru. Krew na jego palcach mówiła, co znowu dla niej uczynił. Księżnę zasztyletował w lesie. W ten sposób opróżniło się dla niej miejsce księżnej. Także jej dzieci udusił w polu. Wraz z guwernantką, której wprawnem cięciem przeciął grdykę. To wszystko czytała baronowa w jego krwawych rękach i butach oblepionych włosami ludzkiemi.

ROZDZIAŁ II.

W bogato i gustownie urządzonym gabinecie siedział książe i płakał... mów dalej mój Holmesie! — szepnął przez łzy do mężczyzny o angielskiej fizyognomii, siedzącego koło niego przy biurku.

Gdym zatem znalazł parasol — mówił dalej obojętnie Scherlock Holmes, powiedziałem sobie odrazu: ten parasol należy do człowieka, który nie dba o wygodne i porządne mieszkanie. Z tego wynikało prawdopodobieństwo, że morderca mieszka w piwnicy. Parasol był troskliwie zwinięty — z czego mogłem wnioskować, że gospodarstwo jego prowadziła osoba, która, jeśli nie obecnie, to przyzna mniej w przeszłości była przyzwyczajoną do porządku. Na rączce parasolki poczułem woń potu, która, według moich doświadczeń, znamionuje zdegenerowane rodziny arystokratyczne. Natychmiast postarałem się o Almanach gotajski i w przeciągu godziny miałem już wszystkie rodziny wynotowane, które wogóle i w szczególe mogą w tej sprawie wchodzić w rachubę. W drodze telegraficznej zarekwirowałem psa każdej z tych rodzin.

— Po co psa? — zapytał książę zdziwiony.

— A to takie proste! — ciągnął dalej Holmes spokojnie. Każdemu z tych psów po kolei dawałem pod nos parasol. Siedmnasty z rzędu, radośnie zaskowytał. On znał ten zapach. Należał on do barona M., którego żona uciekła z zezowatym forysiem, którego fotografia figuruje w londyńskim albumie zbrodniarzy pod Nr. 7315 jako Kuba Rozprówacz. W następnych dniach mam zamiar go ująć...

Książę ciężko oddychał.

Ale jak? Ale jak? — szeptał.

— Całkiem po prostu — uśmiechnął się Holmes. Kuba ma kiepskie zęby. Odkryłem odcisk jego zębów na lewej ręce zamordowanej guwernantki, którą przed zamordowaniem... ale zostawmy to... Książę sam dobrze wie, że guwernantka była chudą, kościstą osobą...

Blady uśmiech przypomnienia przemknął po ustach księcia.

— Tak jest! bardzo była chuda! — szepnął.

— Otoż na jej lewej kości przedramiennej — mówił Holmes dalej — wyłamał sobie morderca górny ząb przedni. Najpóźniej jutro rano będzie on w moim pokoju ordynacyjnym. Przed godziną także wykupiłem od wszystkich miejscowych dentystów instrumenty. Ja jestem teraz jedynym dentystą. A pierwszy pacyent mój, któremu będzie brakowało górnego zęba przedniego dostanie kajdanki na ręce.

Ale miało się stać inaczej.

ROZDZIAŁ III.

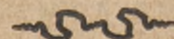
Zezowaty Kuba już dawno obiecał baronowej dać w prezencie brylantowy dyadem, który jako wotum wisiał na obrazie w kościele św. Parcynkuły. W nocy zakradł się do kościoła. Wtem nagle przed ołtarzem ukląkł młody, gołowąsy mnich i zaczął się, trzymając świecę w rękach, żarliwie modlić. Jak tygrys na ofiarę rzucił się Kuba na mnicha. Ale ten ostatni był zwinniejszy. Odskoczył w bok i płonącą świecą (która w rzeczywistości) była grubą laską gumową po trzykroć uderzył silnie Kubę po czaszce. Kuba bez zmysłów padł na ziemię. Pobożny mnich (przebrany Holmes) założył mu kajdanki.

ROZDZIAŁ IV.

Trudne do wiary a jednak tak się stało!

Kuba nawrócił się na drogę cnoty i bogobojności. Stał się wegeteryaninem, zapisał się do Tow. miłośników przyrody i ochrony zwierząt a stary książę go adoptował. Z rudowłosą baronową rzadko się schodził, a jeżeli już to częstował ją jakimś budującym cytatem z biblii i nic więcej. Stał się podporą społeczeństwa.

A ziemia jakoby nigdy nic, dalej obraca się naokoło swej osi. Księżyc jak zwykle niedyskretnie świeci. A na przylądku Dobrej Nadziei stała obecnie gazella, której cień padał na spokojną taflę oceanu. Lecz nikt o tem nie wiedział. O! bo wyroki Opatrzności są niezbadane.



LISTY
Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA.

Warszawa w połowie lipca.

Kochany Bocianie!

Chcesz, bym Ci pisał z Warszawy listy:
Wdzięczne zadanie dla humorysty.
Każdy list mógłby się zmienić w tomik...
U nas co drugi człowiek — to komik
Błazen co trzeci, waryat co czwarty
Co piąty — najmniej już stryczka warty.
Nie chcę zachęty na taki czyn dać,
Że Nowaczyński powinien dyndać.
Prędzej czy później porwą go biesi,
Gdy ma ambicyę — sam się powiesi.
Chociaż ambicya przy tem nazwisku
Jest tylko ciągłe branie po pysku.
Bo ma po temu specyalne zdrowie
A brał już także u Was w Krakowie
W sporcie tym nie od dziś konkuruje
Stroński i Neuwert — współczesne szuje.
Usprawiedliwia po części Was to,
Że jak powiada — to małe miasto
Więc się nie liczy... Są inne durnie
Co się stawiają niemniej czupurnie
Jak — niegdyś słynny protektor babski
Dziś Kuryerowicz — imci pan Rabski
I wielu innych pełnych estymy — — —
My się w Warszawie świetnie bawimy
I nikt na długo smutku nie zazna
Gdy czyta tego lub tego błazna.
Waryuje zresztą Warszawa cała
W tem jej tradycya, w tem jest jej chwała.
Lecz główny teren na jej wybryki
To są teatry i teatrzyki.
I pierwsza lepsza ze sceny lalka,
Czy to Ćwiklińska, czy to Messalka
(Od Messaliny — imię zdrobniałe)
Cała Warszawa pieje jej chwałę.
I wszyscy wiedzą — kto ją ubiera,
Kto ją rozbiera i — et cetera,
Kiedy ją widzieć na Nowym Świecie
Kiedy przy stole, kiedy w klozecie...
Aktorów u nas niemniej się ceni,
Pamięta o nich i ich kieszeni
I w finansowej zwykle posusze
Urządza dla nich — jubileusze.
Bo ci aktorzy tacy są biedni,
Ciężko pracują na chleb powszedni!
Jeden z nich (kogo niedawno czcił)
Cóż się dorobił? Ach! nędznej willi,
Drugi — (Apollo sam by oniemiał!)
Nawet głupiego wierzchowca nie miał!...
Aż go otrzymał na jubileusz
Ten nieszczęśliwy aktor-chudeusz!
Zacna Warszawa, to każdy przyzna!
Ale tymczasem wzrasta drożyzna
Krawiec obdziera swoje klienty
Z butów nam gołe wyłażą pięty
I w górę idzie wszystko wogóle
A przedewszystkiem — damskie koszule.

O. Rety.



Fatalne skutki zakazu.

Podczas rewizyi policyjnej w hotelu przytrzymano tam pewną panienkę, jak się okazało z bardzo dobrego domu, zabawiającą się wesoło w towarzystwie jakiegoś młodego człowieka.

Na zapytanie komisarza opowiedziała, że rodzina jej wybrała się popołudniu do kina, ona pozostała w domu, a nudząc się tam wyszła na ulicę, gdzie zrobiła przypadkową znajomość.

— Dlaczegóż pani nie poszła z rodziną?

— Bo nie mam jeszcze szesnastu lat i mnie do kina chodzić nie wolno!



Ci — z „lepszego towarzystwa".

— A więc młody przyjacielu
Wiesz — małżeństwo rzecz nie płocha.
No, ja widzę nie od dzisiaj,
Że pan córkę moją kocha.

Lecz gdy wchodzisz do rodziny
I w stosunki takie świetne
Muszę pana wtajemniczyć
W pewne rzeczy — hm!... dyskretne!

Ludzie lubią dużo mówić
Świat jest zły i głupi bowiem,
Mają inni nas oczerniać
To ja panu prawdę powiem!

Że siedziałem w kryminale —
Tak! to prawda!... Ostatecznie
I kryminał jest dla ludzi
Ja zaś nie siedziałem wiecznie!

Żona miała swego czasu
(I to prawda!...) — dom rozpusty
Drogi panie! to już dawno!
Jest już rok dwudziesty szósty!

Ale daję panu słowo
(Honorowe, oczywiście)
Moja żona w tym zakładzie
Nie działała osobiście.

Ona była kierowniczką
Prowadziła przedsięwzięcie —
Sama zaś nie pracowała
To zaręczam panu święcie.

Co się tyczy mojej córki:
Mimo młode lata swoje
Jest najlepszą matką dzieci
(A ma ich dotychczas troje!).

A więc młody przyjacielu
Znam cię od miesięcy sześciu —
Jakąż dajesz mi odpowiedź?...
— Zgoda! zgoda, drogi teściu!...



Cudowne dziecko.

Najmłodszy synek pani radczyni zapowiada się, że będzie poprostu cudownem dzieckiem!... Rozwinięty malec nad wyraz!

— Takim był od chwili przyjścia na świat! — opowiada rozczulona mama. — Urodził się mając już dwa ząbki, a światło dzienne ujrzał już w nocy!



Refleksye rumuńskie
pana Jacentego.

Obywatel jednego z miast prowincyonalnych, pan Jacenty, czytając gazetę, robi następujące uwagi:

— Hm!... Królestwo rumuńscy zamieszkali we Warszawie w Łazienkach... Mogła się Warszawa postarać dla nich o jakieś przyzwoitsze mieszkanie, jeśli już nie w Zamku, to bodajby w którymś z pierwszorzędnych hoteli!... Albo w Krakowie na ich powitanie zbiera się Rada miejska w Rondlu, jak gdyby nie można było do tego użyć jakiegoś efektowniejszego naczynia, naprzykład półmiska lub salaterki!



Dyktat.

Nauczycielka szkoły w Kurobzdowie podczas nauki pisania dyktuje uczennicom między innemi następujące zdanie: Gdy przyjdziesz do domu wszystkie swoje zadania, które w ciągu półrocza napisałaś — po-ra-chuj.

W trakcie pisania wstaje jedna uczennica i mówi:

— Proszę pani, co mam zrobić, bo mi się zmieściło tylko: Gdy przyjdziesz do domu wszystkie swoje zadania, pora... — a... reszta ani rusz mi się nie chce zmieścić!

R. S.

Teorya względności.

Zanim młoda pani Pięknicka wyjechała na letnisko, rozmawiała wiele z kochającym swym małżonkiem o problematach „Teoryi względności" Einsteina.

Podczas gdy ona używała wywczasów letnich na wsi — on w mieście studyował filozoficzne dzieła.

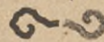
Gdy ona wróciła po 4 tygodniach do domu — on mógł ją przyjąć tryumfalnym okrzykiem:

— Tak! wreszcie wiem wszystko! Doszedłem, przekonałem się!

A ona?

Ona — padła mu do nóg i łkała:

— Emilu! Emilu!... czy możesz mi wybaczyć?



Znam jeden gród...

Znam jeden gród, gdzie z pasyą się
Wycina stare drzewa —
Szampanem Palugyaya zaś
Ulice się polewa.

Znam jeden gród, gdzie biedа, głód
Lecz mimo różnych bólów —
Przyjmuje dostojników wciąż
I egzotycznych królów.

A gdy przyjedzie taki pan
To czwórka jest przy wózku
A Burmistrz odczytuje mu
Swą mowę po francusku.

A potem raut, a potem bal
Gdzie idą wina strągwie
Muzyka teatr, rewia wojsk
Banderye i chorągwie...

A gdy odjedzie taki pan
Pan Burmistrz — jak się poci!...
„Kto bude platit? Koszta te?!
No, któżby?... Patryoci!".

Na poszczególną głowę więc
Podatek odpowiedni —
Ach! jakże wtedy kręcą się
Ci patryoci biedni!...

I wymarynowani już
Że niczem w occie śledzie —
Pytają się, czy Boże broń! —
Znów do nas kto nie zjedzie?!...

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie.

Morze a miłość...



Tysiące przeciwności
Przedstawia morska droga:
Bałwany przeszkadzają
Buntuje się załoga...

Podobnie także bywa
Z miłością i rozkoszą – –
Ty sterem pchaj wytrwale,
Choć majtki bunt podnoszą!